

Ciemny korytarz z drewnianą podłogą powoli wypełnił odgłos biegu i ciężkie wdechy i wydechy bogato ubranego mężczyzny. Jego kroki jak i oddech były nierówne, a oczy pełne paniki, gdy oglądał się za siebie w kierunku ledwo słyszalnego odgłosu butów stąpających po drewnianej podłodze domu i cichego nucenia. Tamten bawił się z nim w chora zabawę w kotka i myszkę, szlachcic niby cały czas biegł znajomymi korytarzami, ale zawsze zdawał się być w tej samej odległości od jego oprawcy.

- Co to ma być?!

Jest na jego terenie, a jednak ma wrażenie jakby to osoba idąca za nim miała wszelką władzę, wiedziała dokładnie, gdzie pobiegnie i kogo próbuje znaleźć. Krokom za nim co jakiś czas towarzyszyły dodatkowe odgłosy, czasem stukot laski o podłogę, bądź dźwięk metalu ciągniętego wzdłuż ściany i chory, pełen radości śmiech. Dla szlachcica była to walka o życie, ale dla jego łowcy to była zwykła przechadzka, jakby był dzieckiem, które maluje pędzlem ścianę, pomimo pełnej świadomości, że będzie miało kłopoty, kiedy ktoś to zobaczy. Mężczyzna w panice szukał swojej sypialni.

- Jest! - powiedział, widząc w końcu w ciemności złote zdobienia na drewnianych drzwiach pokoju, w którym spała jego żona i córka.

Otworzył drzwi z trzaskiem i zaczął mówić do dwóch zasłoniętych białym kocem sylwetek: jednej większej, a drugiej mniejszej.

- Córko, żono, wstawajcie szybko, musimy uciekać! - krzyknął, nie mogąc się powstrzymać od uśmiechu widząc, że nic im nie jest, ale jego ukochane osoby nie reagowały.

No tak, zawsze miały mocny sen. Szlachcic podszedł bliżej wielkiego drewnianego łóża i zobaczył czerwoną plamę na kocu. Zapomniał dać go praczce, żeby go umyła z tej plamy po winie, ale po chwili zobaczył kolejną i kolejną, a pod stopą poczuł coś mokrego i lepkiego. Pokój był ciemniejszy niż korytarz, ale oczy powoli przyzwyczajały się do ciemności. Mężczyzna zobaczył w końcu krew, mnóstwo krwi na ścianach i podłodze, a najwięcej na kocu, którym okryte były ciała jego żony i córki. Zaczął się trząść, a coś cofało się do jego gardła i po chwili zaczęło lecieć na podłogę z głośnym odgłosem wymiotowania

- Co za chora kreatura mogła się tego dopuścić?!

Mężczyzna nie był święty, ale jego córka niczego nie zrobiła, była złotym dzieckiem, jego aniołkiem... Korytarzem zaczął się nieść chichot zabójcy obu dziewczyn, ewidentnie wiedział co właśnie ujrzał szlachcic.

- Ty psychopato! - mężczyzna krzyknął, biegnąc do drzwi w celu dalszej ucieczki.

Jego buty kleiły się do drewnianej podłogi, pozostawiając jasnoczerwone ślady. Biegł jak nigdy dotąd, oddalając się coraz bardziej od mężczyzny, który nieustannie go gonił. Kroki za

szlachcicem były szybsze i szybsze, wkrótce powolny spacer jego oprawcy zamienił się w szybki bieg, któremu towarzyszył chory śmiech. Oprawca ewidentnie wyczuł prawdziwe przerażenie u swojej ofiary i poczuł instynkt łowiecki. Mężczyzna w końcu zaczął znowu myśleć racjonalnie, a przynajmniej tak mu się wydawało. Stanął w miejscu i z całą odwagą, którą mógł z siebie wydobyć odwrócił się w kierunku elegancko ubranej postaci, odzianej w czarne spodnie i koszulę ze srebrnymi akcentami oraz czarny długi płaszcz z cylindrem, do którego przytwierdzone były trzy krucze pióra. Mężczyzna miał srebrne włosy, a przy pasie miecz jednego ze strażników i kilka noży. Nie wyglądał na umięśnionego, ale był podobnego wzrostu co szlachcic, a emocje wyrażone na jego twarzy przechodziły z dziwnej satysfakcji w... nudę. Patrzył szlachcicowi prosto w oczy, gdy ten robił powolne kroki w jego kierunku, a z każdym krokiem przerażająca aura, która płynęła od szarowłosego przybierała na sile, aż w końcu zdawała się wręcz naciskać na ciało drugiego mężczyzny. Ofiara złapała swojego łowcę za ubranie, pozostawiając na nim czerwone ślady krwi, szlachcic sam nawet nie wiedział kiedy ubrudził swoje dłonie.

- Puszczaj - odezwał się stoicki głos, a twarz uzbrojonego mężczyzny zwróciła się ku twarzy tego, który trzymał jego ubranie, patrząc na nią ze wzrokiem przepełnionym pogardą i obrzydzeniem.

- Ty psychopato i tchórze! To była kobieta i dziecko, a ty zabiłeś je we śnie!

Pięść szlachcica zacisnęła się mocniej wokół koszuli mężczyzny, paznokcie wbijały się w dłoń trzymającego, sprawiając mu ból, ale ten go ignorował. Po chwili rozległ się chichot, który szybko zamienił się w śmiech. W ustach szarowłosego można było ujrzeć lekko splamione krwią kły, a on przetarł swoje oczy z łez, wywołanych wcześniejszym śmiechem. Odrzucił dłoń szlachcica drugą ręką. Mężczyzna, widząc zęby swojego oprawcy, lekko się wzdygnął.

Też był wampirem, ale to chyba nic w tym momencie mu nie da...

- Czy naprawdę bierzesz mnie za takiego tchórze, żeby zabijać kogoś we śnie? Nie, wszedłem do pokoju, budząc twoją żonę, ta w ciemności pomyliła mnie z tobą, mówiąc: "W końcu przyszedłeś, skarbie."

Szlachcic cofnął się trochę, a to, co morderca jego rodziny powiedział, zabrzmiało w jego uszach głosem jego małżonki.

- Wstała z łóżka tylko po to, żeby zorientować się, że osoba w pokoju nie tylko nie jest jej mężem, a na dodatek trzyma skąpany w krwi nóż. Ach, ten strach w jej oczach, gdy to zauważyła i zasłoniła swoją ukochaną córeczkę ze łzami w oczach, uciekając do rogu pokoju...
Bezcenny.

Na twarzy szarowłosego zagościł pełen satysfakcji uśmiech, a jego następny cel zrobił kolejny krok do tyłu. Szlachcic miał wrażenie jakby w tym momencie widział co się działo w tamtej sypialni. Nie... To nie było zwykłe złudzenie - coś lub ktoś wpływało na jego umysł i tworzyło te obrazy, by go złamać... Szlachcic otrząsnął się po uderzeniu w twarz i znowu skupił swoją uwagę na szarowłosym. Teraz, gdy wyrwał się spod tego dziwnego zaklęcia, mógł zadać najważniejsze pytanie:

- Co one...? - chciał zapytać, ale rozbawiony głos mordercy dokończył za niego.

- Co one zrobiły? Nic, absolutnie nic, ale twoja śmierć to niewystarczająca cena za grzechy, których się dopuściłeś, więc one zapłaciły za twoje winy. To ty je zabiłeś.

- Ja? - powiedział szlachcic.

Przecież to ostrze stojącego przed nim mężczyzny jest dalej splugawione ich krwią, ale to szlachcic ma krew swojej córki i żony na rękach.

Był wściekły, chciał zabić osobę, która stoi przed nim, ale strach był silniejszy. Robił kolejne kroki w tył, a oprawca podążał za nim. W końcu coś sprawiło że szlachcic padł na ziemię i zaczął się czołgać ze strachem do tyłu.

- Tak! Na to właśnie czekałem! Chcesz mnie ukarać, tak? Jednak strach w twoim sercu jest zbyt wielki, by iść w moją stronę. Czołgaj się na podłodze jak kundel, którym jesteś!

Szarowłosy robił kolejne kroki w przód, nachodząc na stalową linkę, która strzeliła z cichym trzaskiem. Taki był jego cel, zapędził ofiarę w ślepy zaułek, bez drogi ucieczki. Ponownie rozległ się śmiech, gdy mężczyzna wyciągnął nóż, dalej brudny od krwi kobiety i dziewczynki.

- Spokojnie, nie musisz się niczym martwić... Będziesz umierać w jeszcze większych męczarniach niż twoja rodzina.

Uśmiech mordercy się poszerzył, a w głowie mężczyzny pojawił się obraz ściany jego sypialni i namalowana krwią wielka litera "N" na niej.

- N-Noble - wyszeptał cicho mężczyzna na podłodze.

Morderca pokiwał głową. W końcu plecy szlachcica dotknęły okna. Mężczyzna zebrał resztki sił, by wstać i wyskoczył przez nie, a Noble wystawił rękę próbując go złapać, ale jego ofiara już spadła na ziemię połamana. Szlachcica wszystko bolało, a jego oprawca zszedł na dół po winoroślach posiadłości z gniewem w oczach. Nadepnął na połamane żebra mężczyzny i zaczął dociskać but, a następnie kopać.

- Ty tchórze! Powinieneś przyjąć karę, której miałem cię poddać, a ty uciekłeś!

Kopnięcia były mocniejsze, a Noble podniósł ciało mężczyzny i powoli wyginał jego kończyny, dopóki tamten żył. Ból był niewyobrażalny, ale szlachcic nie miał nawet siły krzyczeć, ostrze

noża zaczęło powoli nacinać skórę czoła mężczyzny, wypisując na nim pseudonim oprawcy. W końcu Noble przebił go mieczem i powiesił na ścianie budynku.

Za rezydencją mężczyzna usłyszał dźwięk mieczy, metaliczne stukanie zbroi strażników i zobaczył światło pochodni wpadające przez małe szpary w murze. Morderca wspiał się na dach w celu ucieczki i zaczął biec dachami w kierunku karczmy „Pod ostrzem”. Wszedł przez wejście w dach, które specjalnie zamontował właściciel i zszedł do kompleksu pod budynkiem, zasypiając w swojej komnacie.

Mężczyznę obudził cichy śmiech dzieci i jego imię wypowiedziane dziewczęcym głosem. Przebudził się, siedząc pod dużym drzewem w cieniu, a po jego lewej stronie stała mała dziewczynka z różowymi włosami do połowy pleców i uroczym uśmiechem. W rękach trzymała długą skakankę.

- Znowu odpłynąłeś! - dziewczynka naburmuszyła się, a Lloyd wstał, przeciągając się mocno i pogłaskał ją po włosach.

- Przepraszam, zamyśliłem się nad czymś - chłopak zaśmiał się i przykucnął przy dziewczynce.

- Co byś chciała Pearl? - zapytał z uśmiechem na twarzy.

- Potrzebujemy kogoś, kto potrzyzyma skakankę z Kaiem, gdy będziemy skakać z dziewczynami.

Nie wierzą mi, że jestem najlepsza w skakaniu! - Pearl tupnęła zirytowana.

- O nie... To co ty na to, żebyśmy pokazali im jak dobra jesteś? - wystawił rękę po skakankę i zszedł na drogę, gdzie czekała na niego grupka złożona z czterech dziewczyn i Kaia.

- Gotowy, młody?

Czerwonowłosy chłopak uśmiechnął się i pokiwał głową. Dziewczyny zaczęły skakać i odpadać. Po jakimś czasie skakanka przyspieszała, ale Pearl trzymała się, idealnie unikając liny, która przelatowała pod jej nogami podczas skoków. Nastolatek uśmiechnął się, patrząc na to jak włosy dziewczynki podnoszą się i opadają podczas skoków.

Pamiętał jakby to było wczoraj, gdy rok temu, wbrew woli swoich rodziców, podeszła do Lloyd'a, gdy wylegiwał się z książką w ręce na gałęzi drzewa, pod którym jeszcze niedawno siedział...

- Co robisz? - spytała dziewczynka z różowymi włosami.

- Pearl, nie przeszkadzaj paniczowi! - zawołała matka dziewczynki, biegnąc do swojej zguby.

- Przepraszam, panie, nie miała na celu pana urazić.

Lloyd, siedzący na gałęzi, chciał unieść rękę i wyjaśnić, że nic się nie stało, ale kobieta zaczęła dalej mówić.

- Przepraszam pana Mechant, ale już! - dziewczynka posmutniała i widać było, że jest bliska płaczu.

-Nie szkodzi, przestań już na nią krzyczeć! - uniósł głos, a po chwili zrobił się czerwony. Nie lubił nadużywać jego władzy przy bogu ducha winnym wampirom, zwłaszcza, że był członkiem najbardziej wpływowego rodu w kraju.

- Prze... - zanim dokończył kobieta ukloniła się i zaczęła się oddalać.

- Przepraszam pana, nie chciałam pana urazić.

Matka Pearl uciekła do domu, zostawiając swoją córkę, a ta stała pod drzewem smutna, ledwo powstrzymując łzy. Chłopak powoli zszedł na odpowiednią wysokość, żeby na pewno nic sobie nie zrobić zeskakując.

- Hej, nie ma o co płakać. Nic złego nie zrobiłaś. - spojrzał dziewczynce w oczy, ale dalej gościł w nich smutek. - Chodź, pokażę ci coś. - odwrócił się plecami do dziewczyny i przykucnął.

- Wskakuj i mocno się trzymaj, tylko nie za włosy - zaśmiał się cicho.

- Na pewno mogę...? - zapytała cicho.

- Oczywiście, że możesz, wskakuj! - odwrócił głowę w stronę dziewczyny i uśmiechnął się. Dziewczynka wdrapała mu się na plecy i mocno złapała. Lloyd zaczął się wspinać po drzewie na gałąź trochę niższą niż ta, na której siedział wcześniej. Gdy dotarli na wielką gałąź Lloyd pozwolił Pearl zejść.

- Śliczny widok, co nie? - dziewczyna pokiwała głową, patrząc na ubogą wieś pod stolicą.

- Pytałaś co robię. Czytałem książkę - dodał po chwili.

- O czym ona jest? - dziewczynka zapytała.

- Opowiada o grupie młodych złodziei - odparł.

- Złodzieje są źli... - Pearl powiedziała cicho.

- Nie ci. Oni robią coś złego, żeby pomóc biednym ludziom - odparł z uśmiechem na twarzy.

- Jak to? Tak można? - dziewczynka usiadła na gałęzi i patrzyła w szare oczy młodzieńca.

- Według prawa nie, ale ich nie obchodzi prawo, dlatego muszą uciekać przed władzami.

Opowiadał o książce przez długi czas, a Pearl ciągle zadawała kolejne pytania. Prawdopodobnie minęła już godzina, a dziewczynka przetarła oko.

- Robisz się zmęczona? - zapytał po chwili.

- Nie, po prostu trochę mi smutno, że nie umiem czytać... - Pearl pokręciła głową.

- Mogę ci ją czytać - uśmiechnął się, proponując. - Tak czy inaczej, przeczytałem ją już wiele razy.

- Naprawdę?! - oczy dziewczynki rozświeciła ekscytacja i radość.

- Oczywiście - zaśmiał się cicho, widząc oczy Pearl i zaczął czytać książkę na głos..

Dni mijały i mijały, Lloyd skończył czytać książkę o złodziejach i przeszedł do innej o podobnej tematyce. Po jakimś czasie zdawało mu się, że widział inne dziecko o czerwonych włosach,

które mu się przyglądało, gdy siedział z Pearl pod drzewem i czytał jej. Po dłuższym czasie okazało się że chłopiec przygląda się dziewczynce od dawna. Ona twierdziła że chyba nie ma za dużo przyjaciół, bo nigdy nie widziała, żeby się z kimś bawił. Pewnego dnia Lloyd znalazł Kaia pod drzewem, a ten chciał wyzwać młodego szlachcica na pojedynek, nawet nazwał go zboczeńcem i dziwakiem, ale Lloyd na te oszczerstwa wybuchł śmiechem.

Pearl była dla niego jak młodsza siostra, ba! był z jakieś dziesięć lat starszy od niej. Lloyd zalecił Kaiowi że jeśli podoba mu się Pearl to niech w końcu z nią porozmawia i nawiąże jakąś relację, a nie przygląda się jej jak dziwak. Kai oczywiście zaczerwienił się i wyznał mu, że dziewczyny są głupie i nigdy nawet by mu to przez głowę nie przeszło.

Następnym razem, gdy Lloyd spotkał się z swoją towarzyszką od czytania książek ta przyszła razem z czerwono włosym chłopakiem. "Grupa opowiadań Lloyda", bo tak się nazwali, w końcu rozrosła się do około ośmiorga dzieci - czterech dziewczyn i czterech chłopaków, a młody szlachcic traktował ich jak młodsze rodzeństwo. Możliwe, że robił to przez to, że sam nigdy nie miał przyjaciół poza białowłosym chłopakiem, którego poznał na pewnym bankiecie. Lubił młodzieńca, ale szczerze mówiąc spotkał go tylko raz i nie miał pojęcia co się z nim stało po zmianie króla.

Ostatnia dziewczyna skacząca z Pearl na skakance w końcu odpadła. Był nawet pod wrażeniem, spodziewał się, że szybko przegra, ale najwidoczniej się mylił. Pearl zaczęła skakać w triumfie i podbiegła do Kaia, przytulając go.

- Hahaha! Mówiłam że jestem mistrzynią skakanki - oznajmiła dumnie różowowłosa, a Lloyd klaskał, trzymając skakankę w ręku.

- Tak, tak, nigdy w ciebie nie wątpiłem - uśmiechnął się, widząc zawstydzoną twarz Kaia i spojrzał na niego, a następnie na Pearl, sugerując chłopakowi, żeby coś powiedział.

- Brawo P-Pearl, wiedziałem, że ci się uda - powiedział zawstydzony chłopiec, a Lloyd nagle poczuł straszne pieczenie w dłoni i upuścił skakankę, której metalowa rączka była cała czerwona od gorąca.

- Co się stało? – zapytała zmartwiona Pearl.

- Ach!, nic, po prostu muszę wracać do domu. Do następnego.

Dzieci posmutniały i pomachały ich "starszemu bratu", a ten zaczął iść w kierunku posiadłości Mechant.

Na dworze nie było zbyt wiele do roboty, zwłaszcza dla panicza Lloyda, któremu bardzo nie odpowiadało podejście jego rodziców do świata. Ród Mechant zawsze był dumny, jego przodkowie od wieków zajmowali wysokie stanowiska, głównie w wojsku. Rodzice młodzieńca nie znali pojęcia szacunku, gdy chodziło o rody nie będące ważniejszymi od nich. Jego ojciec

bezpośrednio obrażał każdego biedniejszego od niego, jakimkolwiek szacunkiem darzył tylko rodzinę królewską, ale nawet o nich w domu mówił źle. Nazywał ich "bandą tchórzliwych tchórz." Jego ojciec nigdy nie należał do najmądrzejszych osób w oczach swego syna, ale nie tylko z tego jednego powodu. Lloyd dość często otwarcie obrażał swojego rodzica, nazywał go prostakiem, który nie rozumie świata, ponieważ ten był przekonany, że kraj poradziłby sobie bez chłopów. Jednak wyrażenie negatywnej opinii przez syna zwykle skutkowało zamknięciem w pokoju aż chłopak przemyśli swoje zachowanie.

Do pokoju Lloyda weszła młoda pokojówka i poinformowała go, że podano kolację oraz że jego ojciec domaga się, by ten na niej był. Młodzieniec westchnął i dziękując dziewczynie powoli poszedł do jadalni, gdzie przy obu końcach stołu siedzieli jego rodzice, patrząc prosto na wejście do pomieszczenia, ewidentnie oczekując syna. "To będzie ciekawe..." Myśl przeszła przez umysł Lloyda, gdy siadał na swoim miejscu z dala od rodziców.

- Znowu cię widzieli z tymi obdartusami, synu... Mówiłem chyba coś - odezwał się niski głos czarnowłosego mężczyzny z potężnym zarostem i groźną twarzą.

- Wiem, co mówiłeś, a ty pewnie też wiesz co powiedziałem, gdy ty to mówiłeś – odparł, krojąc kawałek mięsa i wkładając go do ust oraz żując dokładnie.

Przełknął jedzenie i spojrzał na ojca.

- Mam gdzieś to co mówisz. I przestań nazywać ich obdartusami - dodał po chwili, a jego matka wstała oburzona.

- Lloydzie, mówiliśmy coś o takim zachowaniu. Czy twoja ostatnia lekcja niczego cię nie nauczyła?! - odezwał się oburzony głos kobiety o białych długich włosach i życzliwej twarzy, która idealnie kontrastowała z jej podłym charakterem.

- Nauczyła tylko tego, że naprawdę nigdy nie powinniście zrobić sobie dzieci... - odparł wzdychając ciężko i ignorując rodziców.

- Jak ci idą treningi, synu? – zapytał ojciec chłopaka po ciężkim westchnięciu.

- Jakoś idą, ale po cholere mi one, skoro wojna się skończyła? - zapytał w końcu, podnosząc wzrok znad talerza.

- Bo kiedyś będzie kolejna wojna, gdy ten tchórzliwy król umrze - mężczyzna uśmiechnął się pod nosem.

- Zawsze mówisz o śmierci króla z dziwną pewnością, tak jakbyś coś planował. Wiesz, że mogę na was donieść i tyle będzie z waszego tytułu szlacheckiego? - zapytał, wracając do jedzenia.

- Tobie też zabiorą tytuł – zauważyła matka, patrząc na swojego syna.

- Ten tytuł i nazwisko mam w tym samym miejscu, co wasze prośby o to, żebym nie zadawał się z dziećmi z wioski - powiedział i zauważył ruch ręki ojca i coś rzuconego w jego stronę.

Uchylił się od noża lecącego w jego kierunku, a ten wbił się w tył jego krzesła.

- Dziękuję, ten nóż jest trochę tępy - uśmiechnął się pewny siebie.

Wiedział, że taki musi pozostać, jeśli chce zachować zdrowy umysł. Jego ojciec dysponował zdolnością podobną do Lloyda, ale nie mógł jej używać na osobach, które w ogóle się go nie boją. Mężczyzna wstał wywracając krzesło i chwycił chłopaka na koszulę.

- Dałem ci wszystko co masz. Nie zapominaj o tym gówniarzu! Wypad do swojego pokoju, ale już! - mężczyzna krzyknął, a jego oczy przepełniał gniew jak nigdy dotąd.

Lloyd doskonale wiedział gdzie nacisnąć, żeby zranić dumę ojca. Powoli wstał od stołu i razem z lokajem poszedł do pokoju, a ten zamknął drzwi na klucz. Pewnie znowu ma tu spędzić tydzień. Zamki na oknach, drzwiach – wszystko po to, żeby Lloyd nie mógł wyjść z tego pokoju.

- Ach, jak dobrze, że wytrychy istnieją – pomyślał.

Ale to nie było coś na dzisiaj. Może jutro pójdzie znowu do swoich przyjaciół, teraz był zmęczony, więc poszedł spać.

Następnego dnia około południa wziął wytrych i otworzył okno wyskakując na pobliskie drzewo i poszedł w kierunku wioski. Po drodze widział białowłosego chłopca, którego poznał na tamtym bankiecie. Dalej nie pamiętał kim konkretnie był, ale przynajmniej obaj się pamiętali. Chłopak pomachał szlachcicowi, a on mu odpowiedział tym samym gestem. Po chwili młodzieniec zobaczył dym dobiegający z okolic wioski, a jego nogi zaczęły same biec.

Gdy dotarł na miejsce wioski zobaczył, że wszystko było po staremu.

Czy umysł płata mu figle? Co prawda wczoraj mało spał, to pewnie przez to. Pod jego ulubionym drzewem czekała już dwójka jego ulubieńców rozmawiająca ze sobą.

- Lloyd, Lloyd! Pokuśtasz mnie? Błagam! - dziewczynka wskazała na huśtawkę, którą jakiś czas temu zamontował dla dzieci.

- Dalej nie potrafisz sama się huśtać? - chłopak zaśmiał się, a Pearl go uderzyła w udo.

- Umiem! Tylko ty potrafisz mnie wypchnąć dalej... - dziewczynka się naburmuszyła i lekko zaczerwieniła.

- To siadaj, a ja cię pokuśtam. - ucieszone dziecko pobiegło do huśtawki.

Lloyd miał cały czas dziwne wrażenie, że coś się zaraz wydarzy, w powietrzu unosił się dziwny zapach. Przypominał spalone włosy i mięso, które kiedyś spalił, gdy próbował coś ugotować... Ale wokół nic się nie paliło. Chłopak zaczął pchać Pearl, a ta śmiała się lecąc coraz wyżej i wyżej.

- Lloyd? - dziewczynka odezwała się, gdy chłopak zamknął akurat oczy, by trochę oczyścić umysł.

- Tak? - zapytał wzdychając ciężko, cały czas mając zamknięte powieki. Miał wrażenie, że dotyka czegoś ciepłego, a jego oczy trochę piekły i łzały.

- Zawsze będziemy przyjaciółmi, tak?

Młodzieniec już chciał odpowiedzieć "Oczywiście że tak", lecz zanim zdążył to powiedzieć, głos dziewczynki rozbrzmiał znowu.

- W takim razie czemu nas porzuciłeś?

Lloyd otworzył oczy i zobaczył, że nie huśta już Pearl, a płonąca sylwetkę dziewczyny. Zwęglone kawałki ciała Pearl upadały na trawę, a która również zaczęła się palić. Ogień wspinał się po linie huśtawki do drzewa, które stało w płomieniach. Lloyd zrobił kilka kroków w tył, a sylwetka zeskoczyła z huśtawki, odwracając się i idąc w jego kierunku. Sylwetka Kaia również stanęła w płomieniu, a Lloyd wpadł na coś. Była to kolejna dziewczynka z jego grupy opowiadań. Był otoczony jego młodymi przyjaciółmi, a cała wioska stała w płomieniach. Za dziećmi stały kolejne, większe sylwetki ich rodziców z krwawymi śladami, a za nimi kolejne postacie w płomieniach albo z widocznymi ranami.

- Zabiłeś nas, Lloyd - wszystkie istoty stojące wokół niego zaczęły mówić w idealnej synergii.

- Nie chciałem... - odezwał się drżący głos chłopaka.

- Co my ci zrobiliśmy? Traktowaliśmy cię jak jednego z nas... - powiedziały dzieci, a ich skóra i mięśnie zaczęły zamieniać się w pył. Chłopak był otoczony chodzącymi szkieletami.

- Nie myślałem, że posuną się do tego... - łzy zaczęły spadać na ziemię pod Lloydem, sycząc, gdy wpadały w ogień.

- Gdybyś trzymał język za zębami to nikt by nie zginął. Jesteś samolubem, Lloydzie. Gdybyś myślał o innych, a nie tylko o sobie.

Szkielety dzieci złapały Lloyd'a i przycisnęły do ziemi. Żar ich płonących ciał powodował ból niemożliwy do opisania. Szkielet Pearl powoli podszedł do przypartego do ziemi młodzieńca.

- To jest kara za twoje grzechy... - dziewczynka przycisnęła spinkę, którą zawsze miała we włosach do dłoni chłopaka, a ta naznaczyła jego dłoń znakiem ptaka.

Wolnego tak jak on chciał być wolny, a teraz jest uwięziony na jego dłoni, tak jak go więzi jego przeszłość...

Lloyd wybudził się z koszmaru z głośnym krzykiem i ciałem zalanym zimnym potem, a po chwili przez drzwi wszedł Tega, właściciel karczmy i poprawił jego okulary na nosie.

- Znowu ten sam sen? - zapytał chodzący cię swojego przyjaciela.

Lloyd jedynie przetarł oczy i pokiwał głową twierdząco.

- Nie chcesz odpocząć? Straże coraz częściej patrolują teren, a jeśli cię złapią wiesz co się stanie...

Młody mężczyzna napił się wody i podszedł do biurka z długą listą nazwisk. Skreślił z niej nazwisko swojego celu z zeszłej nocy i spojrzał na to ile celów mu jeszcze zostało.

- Tega... nie mam czasu na odpoczynek, przede mną jeszcze daleka droga – dodał, patrząc na zapisane na samym końcu listy nazwisko Mechant.

- Rozumiem, ale... Czy na pewno musisz mordować wszystkich szlachciców w okolicy...? - cień zapytał wzdychając.

- Mówiłem ci przecież, że wszyscy szlachcice są tacy sami. Nie mają poszanowania dla życia innych, nieważne czy to przedstawiciel ich rasy, dziecko, kobieta. Jeśli nie jesteś potrzebny, to twoje życie się nie liczy.

Lloyd odwrócił się w stronę przyjaciela i spojrzał w dwa czerwone punkty w miejscu, gdzie powinny znajdować się jego oczy.

- Jeśli nie chcesz mi pomagać, to nie pomagaj. Postąpiłbyś mądrze oddając mnie w ręce straży miejskiej.

Wampir wzruszył ramionami.

- Oszczędziłem cię, bo wyzbyłeś się tytułu szlacheckiego. Nic dziwnego biorąc pod uwagę do jakiego stanu cię to doprowadziło... - dodał po chwili przerwy, dokładnie oglądając ciało Tegi, które wyglądało jak czarno-czerwony dym ułożony w kształt mężczyzny.

- Skoro każdy szlachcic jest potworem, który zasługuje na śmierć to co z tobą? - zapytała ciemna sylwetka. - Czy ty będziesz w stanie powiedzieć, że to co robisz jest dobre?

- Nie bądź śmieszny, Tega, jestem mordercą. Bez dwóch zdań nie jestem dobrą osobą, ale jestem złem koniecznym. Jeśli chcę sprawić, by sytuacje takie jak ta z Labrove się nie powtórzyły, muszę pozbyć się tego głupiego podziału na grupy społeczne – powiedział, patrząc na bliznę na swojej dłoni i westchnął.

Nie chciał by znowu prawdziwie niewinne osoby cierpiały z powodu szlachty, tak jak Pearl czy inne osoby z tamtej wsi.

- Nieważne ile osób będę musiał zabić. Sprawię, że chociaż to miasto będzie miejscem, gdzie żaden wampir, elf, krasnolud czy jakakolwiek inna rasa nie będzie musiała się przejmować tym kto ich urodził... - powiedział, stojąc cały czas nad stołem, na którym między dwoma świecami leżała jego lista.

Po chwili Tega odwrócił się i ruszył do drzwi.

- Mam nadzieję, że nie zatracisz się w tym wszystkim... - powiedział, wychodząc z komnaty Lloyd.

- Dawno już to zrobiłem... - odparł sam do siebie i wyciągnął z szuflady butelkę z krwią, z której wziął dużego łyka, a następnie usiadł na krześle, zastanawiając się kto będzie jego następnym celem...